

II/1684/AK
© ARCHIWUM WSPÓLNOŚĆ

P. TADEUSZ WISIECKI
00-774 WARSZAWA
ul. Dolna 14/18 m 52
tel. 44-97-34

Był rok 1939.

Kończyły się letnie ferie. Byłem, po tak zwanej, małej maturze, uczniem I klasy Liceum Klasycznego przy I Państwowym Gimnazjum im. W. Pola w Farnopolu.

Ojciec mój Jan, był dyrektorem 7-klasowej szkoły podstawowej im. św. Kazimierza przy ul. Lelewela. Mieszkałem z rodzicami w budynku szkoły na I piętrze.

25 sierpnia o godzinie 21,00 przyjechał do szkoły oficer służbowy 54 pp i wręczył ojcu pismo, w którym dowództwo zakomunikowało, że szkoła jest w dyspozycji wojska. W niespełną godzinę po odejściu oficera, zjawili się pierwsi zmobilizowani. Rano było ich już dużo. Po jakimś czasie zostali umundurowani.

W szkole był ruch.

1 września rano z komunikatów radiowych dowiedzieliśmy się o napaści wojsk hitlerowskich na Polskę.

Po kilku dniach wojsko opuściło szkołę i wyjechało na front. W międzyczasie otrzymałem wezwanie do stawienia² rowerem, jako harcerz, do Wojskowej Komendy Uzupełnień. Tam zakomunikowano mi, że zostaje gońcem OPL /Jednostka Przeciwlotnicza/. Otrzymałem maskę przeciwgazową i żółto-zieloną opaskę. Kazano mi zgłosić się w Szkole Rolniczej na Zagrobeli, gdzie pełniłem służbę około 10 dni. Kilka razy jeździłem z tajnymi pismami do sołtysów we wsiach. Z Zagrobeli zostałem przeniesiony, na kilka dni, na ulicę Perla. Służbę pełniłem w dzień i w nocy.

17 września w południe zwolniono mnie z tej służby i kazano udać się do domu. Zakomunikowano jednocześnie, że wojska sowieckie przekroczyły granicę polską. Około godziny 16,00 ul. Tarnowskiego, od strony Podwoleczysk, wjechały sowieckie czołgi.

Poszedłem zobaczyć. Wśród ludzi stojących na chodnikach nie było żadnych objawów wiatowania.

W nocy miasto ostrzeliwała sowiecka artyleria. Słychać było strzelaninę z broni maszynowej. Nad ranem strzelanina ustała. W ciągu dnia ponownie było ją słychać z przerwami.

Popołudniu dowiedziałem się, że Sowieci rozstrzelali 5 naszych oficerów na ulicy Larnowskiego, z prawej strony przy wjeździe na wiadukt kolejowy, w pobliżu Żeńskiej Szkoły Podstawowej im. Hoffmanowej. Pobiegłem tam. Istotnie zobaczyłem ich leżących. Jeden z nich miał order Virtuti Militari, po którym spływała krew. Zrobiło to na mnie kolosalne wrażenie.

Ten zakrwawiony order ciągle mam przed oczami. Może to właśnie wpłynęło na dalszy bieg mego życia ?

W noc z 18 na 19 września, Sowieci znów ostrzeliwali miasto z artylerii. Rano żołnierze strzelali do okien szkoły, w której mieszkałem z rodzicami. W mieszkaniu były potłuczone wszystkie okna a w suficie pokoi było po kilkanaście dziur od kul karabinowych. Szkoła została otoczona przez sowieckich żołnierzy. Rodzice już wcześniej schronili się u sąsiadów, państwa Drzworów, przechodząc do nich przez otwór w parkanie.

Około godziny 11,00 sowieci wyprowadzili mnie ze szkoły i postawili pod murem szpitala żydowskiego, naprzeciwko internatu pedagogicznego. Cały czas musiałem trzymać ręce podniesione do góry. Z łapanki dołączyli do mnie jeszcze trzech żeńczyz. Nie znałem ich. Zostaliśmy zrewidowani. Po chwili jeden z żołnierzy podniósł dwie kule karabinowe, które podobno leżały przy mojej nodze. Stwierdził on, że są one napewno moje. Tymczasem, że ręce mam cały czas podniesione do góry i że leżały napewno przypadkowo. Przypuszczam, że to oni je podrzucili, aby mieć pretekst do egzekucji, ponieważ natychmiast cofnęli się o jakieś 5 m zarepetowali karabiny i wszystko wskazywało na to, że będą do nas strzelać. W tym momencie nadeszło od ulicy Szewczenki dwóch sowieckich żołnierzy, którzy prowadzili jakąś grupę Polaków. Erzyknęli aby do nas nie strzelać lecz dołączyć do ich grupy. Tak też uczynili. Zostaliśmy dołączeni do grupy, którą poprowadzono koło szpitala żydowskiego i dalej ulicą Mickiewicza do budynku byłej Komendy Policji Państwowej. W gmachu na I piętrze siedziało już na korytarzu około 100 - 120 zatrzymanych Polaków. Tylko mnie janknęło z tej ostatniej przyprowadzonej grupy zaprowadzono do

pokoju, w którym przy biurku siedział sowiecki oficer. Konwojujący mnie żołnierz oddał mu dwie, rzekomo przy mnie, znalezione kule karabinowe, informując oficera, że znalazł je przy mojej nodze i że je napewno opuściłem. Zaprzeczyłem temu. Oficer oświadczył jednak, że tymi kulami rozstrzelają mnie. W tym momencie nagle otworzyły się drzwi z korytarza i wywołano przesłuchującego mnie oficera. Lostałem w pokoju z żołnierzem. Po chwili wywołano i tego żołnierza a mnie dołączyli do siedzących na korytarzu. Pospiesznie wszedłem w sam środek siedzących sądząc, że w tym ruchu albo o mnie zapomną albo nie poznają. I tak się stało! Pośród siedzących zauważyłem dwóch zakonników dominikańskich.

Koło godziny 16,00 wyprowadzono nas z budynku i czwórkami poprowadzono do więzienia. Szedłem w pierwszej czwórce, razem z Gawlikiem / a może Gawliczkiem?, ministrantem z kościoła OO Dominikanów i dwoma gimnazjalistami-uciekierami z terenów zachodnich. Jeden z nich, pamiętam, pochodził z Jabłonkowa z Zaolzia, gdzie jego ojciec pracował w urzędzie celnym.

Do więzienia prowadzono nas ulicą Mickiewicza, koło hotelu Polonia i budynku starostwa. wprowadzili nas na dziedziniec brama, znajdującą się po prawej stronie sądów i ustawili pod murem. Przy bramie w kącie stał ciężki karabin maszynowy skierowany na nas. Ktoś krzyknął, że będą nas rozstrzeliwali. My młodzi zaczęliśmy płakać. W tym z szeregu usłyszeliśmy głos: "Chłopcy, głowa do góry, jak zginiecie to razem, za Ojczyznę!" Słowa te odniosły natychmiastowy i nieoczekiwany skutek. Nastąpiło jakieś nerwowe rozluźnienie, przestałem myśleć o tym co mnie za chwilę czeka a niektórzy nawet uśmiechali się.

Nie rozstrzelali nas!

Po godzinie stania wprowadzono nas do więzienia, do dużej celi znajdującej się na parterze. Stłoczono nas do maksimum możliwości. Staliśmy ciasno jeden przy drugim.

Późnym wieczorem otwierają się drzwi. Rodzice podali dla mnie pół bochenka chleba i marmładę. Uradowało mnie nie tyle jedzenie co świadomość tego, że rodzice wiedzieli gdzie jestem.

Fak stłoczeni i fizycznie załtretowani staliśmy aż do rana. Rano rozdzielono nas po celach na I piętze.

W jednej celi ze mną znaleźli się: wspomniany już Gawlik/?, Dominikanie: J. Fabjan Madura i brat Jacek, wicestarosta tarnopolski Ziniewicz/? oraz właściciel sklepu tekstylnego, znajdującego się na rogu ul. 3-go Maja i Brücknera /nazwiska nie pamiętam, ale wiem, że pochodził z Poznania/.

Wieżnieniem zarządzali w tych dniach frontowe wojska sowieckie. Po trzech dniach służbę objęli "pogranicznicy" w zielonych czapkach. Przyjechał prokurator z Kijowa i każdego pytał za co został aresztowany. Po 8 - 10 dniach byliśmy kolejno wypuszczani. W czasie pobytu w więzieniu, rodziny przysyłały nam żywność a panie z miasta zorganizowały pomoc dla J. Fabjana i brata Jacka. Wszystkie produkty żywnościowe oddawaliśmy bratu Jackowi, który przyrządzał śniadania, obiady i kolacje.

1 października rozpoczął się rok szkolny.

Budynek Gimnazjum i Liceum przy ul. 3-go Maja zajęty był przez wojska sowieckie. Naszą szkołę przeniesiono więc do budynku byłego gimnazjum ukraińskiego przy ul. Raczyńskich. Przez cały październik uczęszczałem tam do 1 klasy Liceum Klasycznego, aż do chwili ponownego aresztowania.

W początkach października zgłosiłem się do tajnej organizacji.

Było nas 5. Do grupy tej wciągnąłem również Juliusza Wójcika, kolega z mojej klasy. Szeroką piątki był, nieznanym mi z nazwiska, plutonowy z 54 pp. Pierwszym krokiem w naszej pracy było gromadzenie broni. Dowiedziałem się, że uciekinierzy z zachodu, będący w szkole w której mieszkałem, wrzucili do kanału broń, która, jak słusznie sądziłem, spłynęła do scambu. Postanowiłem więc tę broń wydostać! Do roboty tej namówiłem kolega Zuzisława Cila. Pomógł mi podnieść betonową przykrywkę szamba. Było późno wieczór, około 22,00. Metalowymi grabiami wy dobyłem pistolet, 2 magazynki amunicji i 2 wojskowe cagnety. Po unyciu oddałem je szerowi piątki.

Nagle o północy z 5 na 6 listopada w mieszkaniu odbywa się szwonek. Łatka otworzyła drzwi. Weszli dwaj oficerowie NKWD /porucznik i kapitan/. Zapytali mnie czy jestem w mieszkaniu i kazali mi się usrać. Zapytali czy należę do tajnej organizacji. Zaprzeczyłem. Oświadczyli mi więc, że mam iść z nimi i w więzieniu wszystko powiem. Gdy wyszliśmy z budynku szkoły, zauważyłem, że była ona otoczona przez żołnierzy NKWD.